

Miłosz mistyczny,

z Agnieszką Kosińską, autorką książki *Miłosz w Krakowie*,
rozmawia Ewa Zdrojkowska

W kamienicy przy ulicy Bogusławskiego w Krakowie mieszkał i tworzył w latach 1994–2004 Czesław Miłosz; tu napisał *Pieska przydrożnego*, poemat *Orfeusz i Eurydyka* oraz wiersze opublikowane w tomach *Druga przestrzeń* i *To*. W tym ważnym na literackiej mapie Polski miejscu, w pokoju, w którym pracował Miłosz, rozmawiam z Agnieszką Kosińską, niegdyś osobistą sekretarką noblisty, dziś także kustoszem mieszkania i archiwum poety.

Ewa Zdrojkowska: *Miłosz w Krakowie* nie jest twoją pierwszą książką poświęconą poecie, ale jak zaznaczasz „pierwszą i ostatnią tak osobistą”.

Agnieszka Kosińska: Wszystkie publikacje, które przygotowałam przedtem, były książkami nieosobistymi. A ta jest wyraźnie osobista. Martwi cię słowo „ostatnia”, tak? Nie będzie innej książki o Miłoszu. W tej powiedziałam wszystko. Ona jest też moją żałobą po Miłoszu, ale żałobą, która polega na wypowiedzeniu żalu: szkoda, że takich ludzi i takich duchów już nie ma. Ale opisać takiego ducha to jest wielkie wyzwanie.

E.Z.: To jest książka o Miłoszu czy książka o Tobie?

A.K.: Przysnąłam, użyłam tego zabiegu. Pomyślałam: robisz kalendarz, kronikę tych ośmiu lat. Zapisywałeś rozmowy z Miłoszem, dopuścił cię blisko, masz wyjątkowy materiał. Kto to będzie czytał, kto o to dba? Kogo to będzie obchodzić w zalewie książek ważnych i mało ważnych? I postanowiłam nie udawać, że robi to jego sekretarka, ale pokazać, że robi to człowiek, kobieta, matka, żona, że robi to osoba, która jest z krwi i kości, widzi, słyszy, nie pomija. Chciałam rozbudzić i wykorzystać ciekawość czytelnika. Za życia Miłosza mieliśmy taką niepisaną właściwie umowę, że ja nie opowiadałam o tym, co tu się dzieje, nie dawałam wywiadów do prasy. Byłam, może nie tyle w cieniu, bo to jest zupełnie inna sytuacja, byłam po prostu narzędziem, osobą, która pracuje przy jego boku, a nie rzecznikiem prasowym domu Miłosza. Miałam też układ ze sobą samą, że podczas tych ośmiu lat nie mówiłam o mojej pracy, moi rodzice, moja rodzina, moi przyjaciele nie wyciągnęli ze mnie żadnych, że tak powiem, opowieści, a już szczególnie o tym, jaki jest Czesław Miłosz, jak mi się pracuje. Wydawało mi się to po prostu bardzo higieniczne, ale takie milczenie, jeśli się je uprawia przez ponad piętnaście lat, najpierw pracuje dla nas, a potem pracuje przeciwko nam. Kiedyś trzeba z tym dojść do ładu. I oto rezultat.

E.Z.: Dlaczego tak długo czekałaś z publikacją?

A.K.: Musiałam być gotowa. W tej książce jest zresztą rozmowa z wydawcą, który jeszcze za życia Miłosza chciał u mnie zamówić jego biografię. Odpowiedziałam, że biografię pisze Andrzej Franaszek i że

jeśli coś napiszę, to pewnie w oparciu o moje dzienniki, ale co to będzie, nie wiem i chciałabym mieć dużo czasu, żeby zobaczyć, czy moje zapiski są coś warte. Ten czas, to znaczy dziesięć, a w niektórych przypadkach piętnaście lat, był mi potrzebny właśnie po to, by przekonać się, czy umiem napisać o wszystkim, co tutaj przeżyłam. Czyli przekazując to na praktykę pisarską: czy znajdę język, czy znajdę ton, czy będzie to język zgodny z moim temperamentem. Można powiedzieć, że książki, które zrobiłam wcześniej, czyli wydanie *Wierszy ostatnich*, *Gór Parnasu*, bibliografia, kalendarz, były poszukiwaniem odpowiedniego języka. I on się znalazł – w 2012 r., późną jesienią poczułam, że już wiem, jak to trzeba napisać, jak to trzeba zrobić. Siadłam i zaczęłam pisać. Otworzyłam dzienniki, zaczęłam czytać, potem prawie rok spędziłam w archiwach, sprawdziłam wszystko. Mam bardzo duży szacunek do źródeł, więc to nie jest książka pisana z pamięci, to jest książka robiona na podstawie materiałów źródłowych i wszystkie daty, godziny, nazwiska, fakty, kolejność zdarzeń, kontekst – wszystko to jest materiał źródłowy. Ten materiał źródłowy pomaga udźwignąć moja „przygoda z Miłoszem”, tzn. pokazanie go przez moją osobistą historię, która, mam nadzieję, jakoś ten ogrom działania się, unosi.

E.Z.: Pierwsze miesiące w domu noblisty to była praca dla firmy „Miłosz”?

A.K.: Nie ma w tym niczego dziwnego. Miłosz był starym fachurą, tzn. ja nie byłam jego jedyną sekretarką. Piszę zresztą dużo o innych pomocach fachowych, o innych sekretarkach. Były to przeważnie kobiety. Były też studentki amerykańskie. Faktycznie, ja zostałam najdłużej i nawet żartowano z tego, że Miłosz miał zwykle sekretarki do jednej książki, a tutaj proszę: lata mijają, książki są wydawane, a ja tkwię w tym samym miejscu. Opowiadałam żartem, że widocznie nie jestem w jego typie, bo Miłosz to przecież znany uwodziciel i sinobrody. Również ten aspekt w mojej książce nie jest pominięty i uważałam zresztą, że mogę go dobrze opisać, bo to widziałam i przeżyłam. Mogę opisać jego żony, mogę opisać jego przyjaciółki, mogę opisać jego ukochane kobiety i tę jego opiekunkę serdeczną i jedną z pierwszych

kobiet życia: Jadwigę Tomaszewicz. Osobę dla niego bardzo ważną, osobę, której listy kazał mi głośno czytać w szpitalu, na intensywnej terapii, osobę, o której rozmawialiśmy. To są wzruszające rozmowy, bardzo zresztą istotne, rzucające inne światło na człowieka, który był, pamiętajmy, bardzo zamknięty, bardzo nieufny.

Nic więc dziwnego, że na początku byłam wykwalifikowanym narzędziem, z którym mu się, myślę, dobrze pracowało, bo wiele tu śmiechu, jakiegoś szybko znalezionej porozumienia. Chciałam w tej książce oddać również pewną dynamikę zbliżania się człowieka do drugiego człowieka. Pokazać, jak to jest, że pisarz, dla którego tworzenie jest procesem intymnym, dopuszcza obcą osobę. Myślę, że udało mi się opisać, jak powoli te światy polaryzują się i na jakiej zasadzie możemy razem pracować – ja jestem elementem przezroczystym, dlatego można mi dyktować, ale jednocześnie pomocnym, bo mogę reagować. To bardzo tajemnicze, kiedy pisarz tej miary co Miłosz dopuszcza do procesu twórczego drugą osobę, tajemnicze i fantastyczne. I szkoda by było tego nie zapisać i nie opisać – stąd moja książka.

Występuje w niej, obok Miłosza, kilku ukrytych bohaterów. Jednym z nich, ale bardzo wyraźnym, jest Rita Gombrowicz. Ona miała podobnie trudne zadanie. Proszę sobie wyobrazić, że pewnego dnia Gombrowicz pyta młodą, atrakcyjną Kanadyjkę, Ritę Labrosse: czy pani jest punktualna, porządna, zorganizowana, czy podróżuje z dużą ilością bagażu? I to jest oferta, oferta pracy, a jak się potem miało okazać nie tylko pracy, ale również matrymonialna, bo Rita została jego żoną. I to był strzał w dziesiątkę. Miłosz w pewnym okresie swego życia pisze w liście do Kota-Jeleńskiego: „Chciałbym kogoś w rodzaju Rity Gombrowicz. Kompetentna i wierna”. Ja zresztą analizuję i wczuwam się w sytuację Rity Gombrowicz. Jest mi bardzo bliska właśnie w tej narzuconej roli, której pozostała wierna. Ja mogę z niej wyjść, choć to też nie jest takie proste.

E.Z.: A na czym polega twoja wierność Miłoszowi? Czy też polegała? Jakiego czasu powinnam użyć?

A.K.: Polega. Chociaż Miłosz nie był moim autorem, chylę czoła przed jego człowieczeństwem. Właśnie przed tym, że był bardzo niespokojnym, niepokornym duchem, wielkim duchem. I naprawdę proszę mi wierzyć, to nie są tylko słowa. To jest świadectwo z jego oddziaływania, z jego obecności, z jego magnetyzmu, z jego walki, walki do końca, którą bardzo szanuję. Można o Miłoszu bardzo wiele rzeczy powiedzieć, ale jest bardzo niewiele osób, które walczą jak Miłosz. On walczył o sens. I jeśli sobie wynalazł taki sposób życia jak pisanie, to dla niego sensem było napisanie dobrego wiersza. Ale przecież

nie w pięknych słowach mieści się jego życie – to był człowiek bardzo skomplikowany, bardzo sprzeczny, jego demony były na miarę jego pojemnej natury, i człowiek, który miał bardzo silną ambicję bycia mistykiem. Znowu to nie są tylko słowa. Wszystko to przeżyłam i widziałam – widziałam, jak pracuje ambicja, która w końcu staje się pokorą. Jak pracuje arogancja, która uznaje swoją mniejszość wobec chociażby Oskara Miłosza, jego dalekiego krewnego, który potrafił zmienić swoje życie w *vita contemplativa*, w życie kontemplacyjne. Miał być może inną organizację psychofizyczną, miał być może większy dar wiary, to są bardzo tajemnicze sprawy i również o nich piszę w *Miłoszu w Krakowie*. I ostatecznie Miłosz nie dostąpił objawienia mistycznego, na które tak bardzo czekał. Ja wiem, że teraz opowiadanie o takich ambicjach jest jakby żywcem wzięte z *Imienia róży*, a nie ze współczesności, ale zaręczam, że kiedyś też tak było: ludzie żyli w ciekawych, targanych różnymi konfliktami czasach i opisywali je na wyspie Patmos jako *Apokalipsę*. Miłosz mówi bardzo prosto w swoich pismach: apokalipsa dzieje się teraz, uwierz w to. A jeśli uwierzysz, twoje życie automatycznie nabierze sensu. Będziesz wiedział, co ważne. Trzeba dużej pracy duchowej, by móc tak myśleć. On ją wykonał. I temu jestem nadal wierna, tej pracy ducha.

E.Z.: Były też trudne momenty. Tutaj, w tym mieszkaniu. Twoje uwagi, że nie był to łatwy człowiek, dzisiaj odbierane są jako chęć...

A.K.: ...umniejszenia go? Tak właśnie myślą ludzie mali, czy też mniejsi. Nie, Czesławowi Miłoszowi nic nie zaszkodzi. Przeciwnie, myślę, że jego realistyczny portret może wielu osobom pomóc i takie realistyczne portrety należy robić, bo każdy człowiek ma wady i zalety. I to jest punkt wyjścia do tego, o czym mówiłam przed chwilą – doskonalenia, duchowej pracy.

E.Z.: Piszesz zarówno o zaletach, jak i wadach. Jednak czytając twoją książkę, nie widziałam żalu czy pretensji. Ja cię podziwiałam.

A.K.: Ja sama siebie trochę podziwiam, kiedy ją czytam. To oczywiście żart, ale wielokrotnie już o tym mówiłam, że chroniła mnie niewiedza, fakt, że nie wiedziałam, co mnie czeka. Gdybym wiedziała, uciekłabym. Nie dałabym rady, nie mogłabym funkcjonować. A tak wychodziłam rano do pracy i musiałam kolejny dzień przeżyć dobrze.

Przyzwolenie na cudzą ludzkość jest też zgodą na własne wady. Jeśli Miłosz mnie zaakceptował, jeśli bliscy mnie akceptowali, dlaczego ja mam ich nie akceptować. Bardzo apeluję o to, by przestać patrzeć na ludzi w sposób dziecinny. A na wielkich ludzi w sposób naiwny i dziecinny. Bardzo proszę, żeby tych ludzi nie ściągać w dół, żeby nie myśleć o nich w sposób banalny, żeby najpierw zapytać, jak ogromną

pracę wykonali. Jeśli komuś zazdrościmy, powinniśmy najpierw zapytać, jak bardzo on na to zapracował. Wiem, że to takie abecadło humanizmu, ale to abecadło jest chyba ciągle aktualne. Teraz mamy XXI wiek. W 1975 r. Miłosz napisał fantastyczny esej *Noty o wygnaniu*. Pisał m.in. tak: wiek, w którym żyjemy, jest wiekiem wygnania. Wiek XIX był wiekiem emigracji zarobkowej. Żyję w Ameryce. Jest to kraj emigrantów. Ja sam jestem wygnańcem. I w tym esej, który jest wręcz wzorowym podręcznikiem dla człowieka, który znajduje się poza swoim krajem i poza swoim językiem, w tym esej, który Miłosz mówi: jesteś zawsze wygnańcem, zawsze, ponieważ sytuacja człowieka myślącego jest sytuacją samotnika i to ty musisz zobaczyć, czy ta sytuacja czegoś ci nie daje. Możesz mieć nowe oczy, możesz zobaczyć, czy twoje przeszłe życie miało sens, bo jesteś w nowej sytuacji. Czesław Miłosz był człowiekiem, który myślał o życiu bardzo praktycznie. I w tej ostatniej mojej książce chcę pokazać, jak życie codzienne, praktyczne wypiętrzało dzieło, jak to się dzieje, że żyje się tak samo jak inni, a jest się kimś innym, jest się człowiekiem niezwykłym. On się czuł też bardzo zwykłym człowiekiem. To prawda, walczył o uznanie dla swojej poezji, ale to jest zupełnie co innego. Walczył tak samo jak Gombrowicz, którego się odsądza od czci i wiary i mówi się, że dużo czasu poświęcił na walkę o swoją sławę. To błąd. Gombrowicz wiedział, że jest chory, że nie ma czasu. Wiedział, że tłumaczenia, że recenzje, że szum wokół autora mogą dopomóc wypiętrzyć dzieło. W przeciwnym wypadku ono, choć wyjątkowe, zginie pod mierzwą nijakości, banalności. Ci ludzie nie mają czasu do stracenia. Tak to się toczy właśnie – pozornie bezkarnie, a potem powstaje dzieło. Miłosz miał zresztą takie powiedzenie, takie żarciki różne (w książce te żarciki przytaczam, bo z nich też był utkany dzień). Często stawał przy tej półce (jesteśmy w głównym pokoju Miłosza, tu jest biblioteka) i mówił: no widzi pani – wystarczy tylko zacząć. Napisać jedną książkę, a potem już leci.

E.Z.: Miłosz nie prowadził dziennika, ale twoja książka nie ma zastąpić dziennika poety?

A.K.: Nie, nie ma go zastąpić. Zgadza się, Miłosz nie pisał klasycznego dziennika, ale w kajetach, które są rodzajem podręcznego warsztatu twórczego, zapisywał notatki, pomysły na wiersze, utwory w całości, notował swój głos, i są okresy, kiedy notował życie bieżące. Bardzo ciekawe, dlaczego to robił. Zdecydował się wydać *Rok myśliwego*, który jest zapisem jednego roku – 1987. W swojej książce piszę też o tym, dlaczego wybrał akurat ten rok, dlaczego on był ważny dla Miłosza. Wtedy skończyła się pewna epoka w jego życiu osobistym. W 1986 r. zmarła Janina, jego pierwsza żona, z którą małżeństwo, w sensie porozumienia psychicznego, skończyło się bardzo szybko. Oni byli ze sobą, mieszkali, wychowywali dzieci, dwóch synów i nie chcę powiedzieć, że byli sobie obcy, ale właśnie „skończyło się małżeństwo” – takiego sformułowania użył Miłosz w *Roku myśliwego*. To była bardzo skomplikowana relacja, od niej też nie można uciec i ją

również analizuję w mojej książce. Przy czym nie są to moje wolne wnioski: najpierw poznałam wszystkie możliwe źródła na ten temat, wszystkie wspomnienia, listy, zobaczyłam w wielu oczach ten związek i tę relację, pamiętam, co Miłosz mi mówił, pamiętam, czego nie mówił, które rzeczy zmilczał. I z tego próbowałam zbudować portret ich związku. A potem druga żona, Carol, z którą Miłosz nawiązał relację jeszcze przed śmiercią Janiny. To też było bardzo trudne dla domu Miłosza. Niełatwa była pozycja Carol, która została jego żoną. Wszystko to są dylematy ludzkie i one krystalizują w dzieło. Nie ma takich analiz, źródłowych analiz właśnie, w żadnej książce o Miłoszu, więc pomyślałam, że skoro już tyle wiem, to warto i o tym napisać. To były rzeczy istotne dla Miłosza.

E.Z.: W książce przytaczasz zabawną rozmowę ze swoim synem, w której mały Mikołajek zadaje pytanie: a jak ma na imię Miłosz?

A.K.: No właśnie. Przychodziły do Miłosza listy, które były adresowane „Czesław Miłosz”, zresztą Czesław się z tego bardzo śmiał i chyba to najbardziej lubił: „Czesław Miłosz”. W literaturze polskiej, być może mówimy już o czasie przeszłym, Czesław był jeden i Miłosz był jeden, to znaczy używano tego imienia i tego nazwiska wymiennie i wiadomo było, że mowa o chmurnym poecie z Grizzly Peak w Ameryce. Jego nazwisko stało się emblematem. Ale przytaczam też inną rozmowę, kiedy mój Mikołaj mówi: a kogo to obchodzi, dla kogo ty pracowałaś? Moi koledzy i tak myślą, że ty pracowałaś z Mickiewiczem. I ten skrót perspektywy jest wspaniały. Jestem z wykształcenia romantykiem, Mickiewicz jest mi bliski i mogę powiedzieć, że właśnie on z polskich poetów był Miłoszowi najbliższy, również jeśli o chodzi o polszczyznę. Słownik Mickiewicza i Miłosza to są te same słowniki, również Miłosz mógł powiedzieć: „Litwo, ojczyzno moja”. To jest to samo skomplikowanie, ten sam kontekst. Ich biografie ułożyły się też bardzo podobnie: wiele lat na obczyźnie. Ich pogrzeby były inne: stanowią ironiczną kodę ich życiorysów. Polska żegnała Mickiewicza jak wielkiego Polaka, chociaż Polski wtedy nie było, a Rzeczpospolita żegnała Miłosza w aurze skandalu. I to było dla mnie bardzo przygnębiające. Kiedy jest się w środku wydarzeń, kiedy musi się pracować, organizować na bieżąco, człowieka to tak nie przybija. Ale potem, kiedy to czyta, raz jeszcze, kiedy słyszy komentarze w mediach, no, to jest zwyczajnie ciężko. Wtedy można zadać tylko norwidowskie pytanie: „Coś ty Polakom zrobił, Czesławie Miłoszu?”

E.Z.: W swojej książce pod datą 1–5 czerwca 2010 r. zanotowałaś: „żyję w zakonie miłoszowym. Tak, chcę wypełnić, co trzeba, i przenieść się na inną misję”. Byłaś wtedy w Krynicy u Sióstr Służebniczek i napisałaś te słowa, przyglądając się ich pracy.

A.K.: Tak. Co skończone, to skończone. Czekam mnie jeszcze *Kalendarz życia i dzieła Czesława Miłosza*, ale to sobie zostawiam na jakieś późne lata. Teraz pora realizować własne plany. A chcę pisać. Piszę.

E.Z.: Udowodniłaś tą książką, że umiesz pisać. Pięknie to napisałaś, to jest niby-dziennik, niby kalendarium...

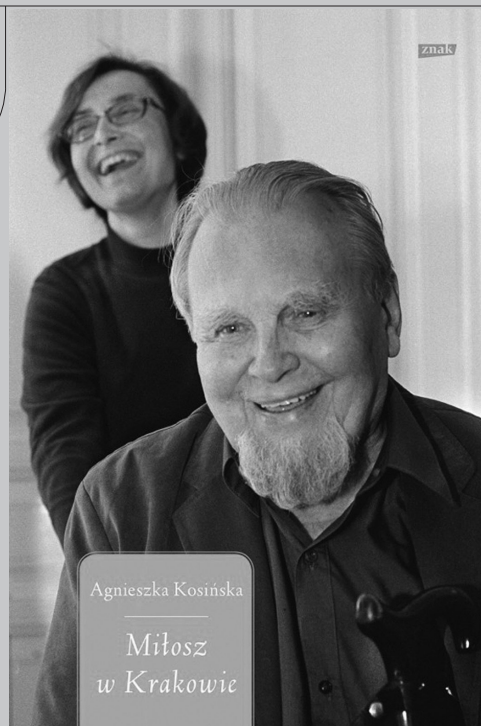
A.K.: Właśnie to było najtrudniejsze, naprawdę najtrudniejsze. To znaczy wygonienie literatury czy literackości z mojej książki, a jednocześnie, żeby czytelnik został dosłownie wrzucony w kosmos moich bohaterów, żeby doznał tej szybkiej jazdy bez trzymanki, czego ja doznałam, i coś zrozumiał. Ostatni wpis *Miłosza w Krakowie* dotyczący *Kronosa* mówi lepiej o tym, co teraz próbuję powiedzieć. Chciałam, żeby przede wszystkim został jakiś rodzaj czystego świadectwa. Oddać aurę ludzi, czasów, momentu, relacji. No, tak, łatwo się pisze. Ale to świadectwo trzeba wyrazić w języku. Jeśli się znajdzie ton, to praca jest łatwiejsza. I tak było ze mną. Bardzo się pilnowałam, żeby nie poniosło mnie pióro, żeby się nie wymądrzać, nie uwodzić erudycją.

E.Z.: Dodajmy może jeszcze jedno. Znamy biografię Czesława Miłosza pióra Andrzeja Franaszka, ale dzięki twojej książce mamy pewne uzupełnienie.

A.K.: Tak, postawiłam sobie zupełnie inne zadanie. Tak jak odpowiedziałam wydawcy: biografię pisze Andrzej Franaszek. Książka Andrzeja to monografia dzieła noblisty. Moja książka, choć również jest dziełem naukowym, to znaczy zrobionym przy pomocy naukowych narzędzi (źródła, archiwa, kalendarz) chce pokazać Miłosza – człowieka w dynamice, w warsztacie, w rodzinie. Do tych wszystkich miejsc i momentów miałam dostęp i znałam, że to może przewartościować i uzupełnić dotychczasowe widzenie tego pisarza. Uwydatnić wszystko to, co musi być uwydatnione i podkreślone. Oczywiście, wszędzie tam, gdzie czułam, że Andrzej powiedział za mało, za płytko, starałam się uzupełnić i pogłębić. Biografia Andrzeja kończy się na latach 80. i 90. A ja właśnie tu zaczynam, to znaczy w momencie, kiedy Miłosz postanawia żyć w Polsce. Moja książka opisuje kres życia, ale ponieważ Czesław Miłosz podsumowywał wtedy swoje życie, więc jest podróżą przez całą jego biografię. Jest jeszcze jedna rzecz: nikt nie notował życia Miłosza na bieżąco, co pozwala odtworzyć jego temperaturę.

E.Z.: Jest jedno sprostowanie dotyczące ostatniego zdania zapisanego przez Czesława Miłosza w jego kajecie.

A.K.: Tak, to faktycznie pewnie pomyłka redaktorska w biografii pióra Andrzeja. Jest to mocne ostatnie zdanie zapisane przez pisarza w ostatnim kajecie: „Siedzieliśmy po uszy w palącej się smole wywieszając ozory spragnione choć kropli wody”. Wody nie krwi. To się absolutnie ściśle łączy z tym, co powiedziałam o wielkiej ambicji Miłosza – pracy nad duchowością człowieka i ambicji bycia nie tyle poetą mistycznym, ile mistykiem. Jest w mojej książce rozdział o złu, o diable, i to o diable zmaterializowanym. Dla Miłosza diabeł nie był postacią ze słownika etnograficznego. To był tu i teraz czynny *agens*, działacz po prostu. Miłosz czuł działanie złego i o tym, jak on je czuł,



Oktładka książki *Miłosz w Krakowie*.
Fot. na okładce Joanna Helander

świadczy właśnie ten zapis. Znamy wiersz ostatni – wiersz *Dobroć*. To również bardzo ważny fakt, że ostatnim wierszem był utwór poświęcony Oskarowi Miłoszowi. Dyktował mi go Miłosz w grudniu 2003 r., potem już nad wierszami nie pracował, po prostu powiedział, że nie będzie już dyktował wierszy, pracował wyłącznie nad utworami prozatorskimi, właściwie nad takim rodzajem miniesejów, które znalazły się w *Spizarni literackiej*. 12 grudnia 2003 r. nadał temu wierszowi tytuł *Dobroć*. Słowo „dobroć” jest bardzo ważne, to słowo-klucz w języku Miłosza, w jego dziele i życiu. Ale to ostatnie zdanie, jakież ono jest wiele mówiące! Być może Miłosz już nie miał siły żyć, być może nie miał siły opierać się czemuś, o czym sądził, że może być silniejsze niż on.

E.Z.: Nie wszystko podałaś do druku.

A.K.: Wszystkie słowa Miłosza, rozmowy, komentarze, to wszystko jest. Nie ma być może opisu kilku sytuacji, ale tylko dlatego, że obawiam się, że nie mam dostępu do pełnego kontekstu. Ale jestem przekonana, że nie trzeba pisać wszystkiego, żeby powiedzieć wszystko.

Agnieszka Kosińska – absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1996–2004 osobista sekretarka Czesława Miłosza, edytor, bibliograf, agent literacki, kustosz mieszkania i archiwum poety. Przygotowała do druku z rękopisów ostatni tom wierszy Miłosza Wiersze ostatnie (2006) oraz powieść science-fiction Góry Parnasu (2013). Autorka pierwszego bibliograficznego opracowania twórczości noblisty Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych (2009).

Miłosz w Krakowie otrzymał nagrodę KSIĄŻKA ROKU 2015 przyznaną przez „Magazyn Literacki KSIĄŻKI”.